

Pro memoria

Pro memoria

Pro memoria

Marek Jan Chodakiewicz

Doktor Stach

Doktor Stanisław Garstka zmarł 20 czerwca 2006 r. u siebie w Riverside w stanie Kalifornia. Miał 90 lat. Dwa tygodnie przed śmiercią prosił, abym go odwiedził, obiecałem, że to zrobię, gdy wrócę z delegacji do Polski. Nie udało się. Powinienem był przełożyć wyjazd, przecież od dawna wiadomo było, że zbliża się koniec. Za każdym razem, gdy rozmawialiśmy, beznamiętnym głosem zdawał mi medyczny raport ze stanu swego zdrowia. „Rak posuwa się, jestem zmęczony, spać mi się chce, ale mózg działa”, powiadał. W podobny sposób mówił o swojej ukochanej żonie Marcie, która cierpi również na Alzheimera.

Zresztą nasze pogawędki często krążyły wokół zdrowia, a raczej lekarskich obserwacji i porad.

Dr Stach: „Jak stolec?”

Ja: „Dobrze”.

Dr Stach: „Śpij więcej, odpoczywaj”.

Ja: „Tak jest”.

Dr Stach: „Powiedz jej, że ma nadwagę”.

Ja: „OK”.

Wizyta u niego zaczynała się podobnie: „Chodź tutaj, siadaj, zmierzę ci ciśnienie. Jak cholesterol?”

Właściwie bez wyjątku ciekawa opowiadka z przeszłości czy puenta na temat obecnej sytuacji zaczynała się odniesieniem do medycyny. „Leczeni przeze mnie homoseksualiści wyróżniali się narzutami syfilitycznymi w ustach”, doktor Stach rozpoczynał opowieść o swojej pracy lekarza powiatowego w Riverside. „Z punktu widzenia epidemiologa, homoseksualizm to wylęgarnia rozmaitego rodzaju chorób, stosunki zwykle odbywają się dosłownie w klimacie gnojówki”. Tyle o sprawach obyczajowych.

Podobnie było z polityką zagraniczną. Mówił na przykład: „Wietnamczycy mają świetną budowę ciała, mimo częściowego niedożywienia”. To była dygresja w trakcie rozmowy, kiedy wyrażał swój sprzeciw wobec wojny w Iraku. Pojechał do Wietnamu na ochotnika jako lekarz podczas wojny i stał się jej przeciwnikiem. Nie nawidził wojny. I Irak traktował przez analogię z Wietnamem. Gdy oponowałem, że jest różnica, odparowywał: „Komunę trzeba bić, ale to, co USA robiły w Wietnamie, sprowadzało się do zabijania zwykłych ludzi. Wojsko to nie tylko walka; armia to też biurokracja. Generałowie lubią wojnę, aby sobie wywalczyć medale”.

Dlaczego znalazł się w Wietnamie? No bo wojna mu uciekła.

Ale zacznijmy od początku. Stanisław Garstka urodził się w 1916 r. w Warszawie. Jego rodzina to zamożni rolnicy, którzy sprzedali część ziemi i przenieśli się do miasta, gdzie jeszcze przed I wojną światową wtopili się w warstwę średnią. Stach uczęszczał do gimnazjum im. Reytana w stolicy. „Uformował mnie Roman Dmowski”, podkreślał. Był członkiem tajnej NOG-i (Narodowa Organizacja Gimnazjalna) oraz Młodzieży Wielkiej Polski. Działał też w Grupach Szkolnych Obozu Narodowo-Radykalnego.

Na studiach związał się z ONR-ABC. Działał w Kole Medyków. Podkreślał, że w programie narodowych radykałów popierał sprawę wykształcenia polskiej elity narodowej, szczególnie lekarzy. Chodziło przecież o emancypację ludu polskiego przez edukację. Gdy pytałem o konflikty z mniejszością żydowską, opowiedział mi o jednej akcji antyżydowskiej, w jakiej brał udział. Mianowicie grupa medyków z ONR-u poszła do teatru na spektakl *Kupiec wenecki* Shakespeare'a. Akademicy ostentacyjnie i burzliwie oklaskiwali wszelkie wątki antyżydowskie sztuki. Widzowie i aktorzy byli bardzo zdziwieni. Warto nadmienić, że po wojnie doktor Stach zupełnie odciął się od antyżydowskości. Podkreślał, że jego przewodnikiem w tym względzie jest Jan Paweł II.

Patriotyczne i katolickie wychowanie w domu oraz działalność narodowa przygotowały go na największą próbę jego życia: II wojnę światową. Kampania wrześniowa 1939 r. potoczyła się dla Stacha Garstki błyskawicznie, na wędrownkach w poszukiwaniu wojska. Po klęsce szybko związał się z podziemiem niepodległościowym.

Zimą 1939 r. organizował piątki konspiracyjne w ramach struktur narodoworadykalnych, najpewniej Związku Jaszczurczego. Wiosną 1940 r. został zaprzysiężony w Związku Walki Zbrojnej. Współredagował podziemne pismo *Znak*. Uczęszczał na tajne komplety z zakresu medycyny. Studia kontynuował ze swymi przedwojennymi nauczycielami, m.in. profesorami: Paszkiewiczem, Demandem i Kopciem.

20 lutego 1941 r. Stanisława Garstkę aresztowało gestapo wraz z dwudziestoma pięcioma innymi osobami z medycyny. Okazało się, że nie za konspirację, a za sprawę przedwojennego spisu społeczników. Był przecież działaczem studenckiego związku medyków. Stanisław Garstka wylądował na Pawiaku. Padł ofiarą niemieckiej akcji wyrywania polskiej elity. Niemcy rozstrzelali część aresztowanych, m.in. prof. Kopcia wraz z synem. Stach Garstka miał więcej szczęścia: w marcu 1941 r. wylądował w Auschwitzu.

Od tego czasu właściwie został wyrwany ze świata ludzi wolnych. Jego wyobrażenie o konspiracji skończyło się na wstępnym okresie organizowania komórek i kolportażu prasy. Kiedyś nawet mnie ofuknął, kiedy przytoczyłem opinię, że Miecz i Pług był „faszystowski”. „Co takie inwektywy rzucasz. To dobra organizacja, czytałem jej prasę”. To było grubo przedtem, zanim część przywództwa MiP poszła na kolaborację z Niemcami.

Tymczasem w Auschwitz Stach Garstka doświadczył tego, co każdy inny więzień: bicia, kopania, poniżania, zabójczej pracy. Najbardziej zapadło mu w pamięć, jak po wyładowaniu na rampę esesman zerwał mu ze wściekłością z szyi medalik od chrztu.

W maju 1941 r. Stacha przeniesiono do obozu w Neuengamme. Był niewolnikiem; budował kanał. Kacetnicy pracujący zbyt wolno byli bici po twarzy i kopani przez strażników. Czasami słabsi padali ofiarą lepiej dostosowanych współwięźniów: „Staraliśmy się wmieszać w grupę polskich Żydów, aby uniknąć prześladowania przez naszego kapo, ale ci przepędzili nas i złożyli na nas raport do Niemców”¹.

Następnie w czerwcu 1941 r. Stacha Garstkę przewieziono do obozu w Dachau. Tam esesmani i kapo lubowali się w „gimnastyce”. Stach się ościągał, za co kapo kopnął go z całej siły w krocze. Nastąpiła infekcja, owrzodzenie, przerzuty do odbyticy oraz straszliwa biegunka. W rezultacie nie mógł mieć dzieci. A cały czas harował przy odmulaniu jeziora, półzanurzony w wodzie.

Pod koniec 1941 r. szczęśliwie przeszedł selekcję i dostał nową funkcję: sanitariusza w szpitalu. Był świadkiem pseudomedycznych eksperymentów: zamrażania więźniów, zarażania ich malarią, zakażania krwi, testowania na nich nowych, niebezpiecznych środków chemicznych. Doktor Sigmund Rascher z SS i profesor Claus Schilling jako królików doświadczalnych używali polskich księży katolickich i jeńców sowieckich.

Wiosną 1943 r. Stach Garstka został ponownie przeniesiony. Znalazł się w obozie Flossenburg, gdzie pracował również jako sanitariusz. Warunki były takie same, jak w innych obozach: bicie, choroby, śmierć. We Flossenburgu był świadkiem, jak lekarz cywilny doktor Heinrich Schmitz wyrzucał ze szpitala chorych na gruźlicę jako rzekomych symulantów, skazując ich tym samym na powolną śmierć. Tych, którzy nie byli w stanie zwlec się z prycz, doktor Schmitz zabił zastrzykami. Operował też pacjentów-więźniów bez odpowiednich zabezpieczeń; stawiał złe diagnozy. Ludzie marli jak muchy pod jego „kuratela”. Później Stach Garstka zeznawał przeciw Schmitzowi w sądzie amerykańskim. Ale w międzyczasie posłano go do podobozu w Leitmeritz jako lekarza. Tam znalazł się pod jurysdykcją Wehrmachtu i przeżył wojnę. Gdy tereny te zajęli Sowieci w maju 1945 r. szybko uciekł do amerykańskiej strefy okupacyjnej. Powiązał przerwane wojną nici życia.

W 1947 r. Stach Garstka ukończył studia medyczne w Erlangen. Uzyskał również doktorat z medycyny. W tym samym roku ożenił się z doktor Martą z domu Alszibaja, wychowaną w Polsce Gruzinką. W 1919 r. jej ojciec, doktor Gregori Alszibaja (1880–1956), został pierwszym posłem niepodległej Gruzji w Azerbejdżanie. Tam pomógł ewakuować się do Polski znajdującemu się w bolszewickich opałach polskiemu „białemu” legionowi kaukaskiemu, dowodzonemu przez płk. Gobuczewskiego. Za swoje czyny Polska odznaaczyła gruzińskiego ambasadora Krzyżem Zasługi, a Francja Legią Honorową. Po zdobyciu Azerbejdżanu przez bolszewików doktor Alszibaja został oddelegowany do Berlina

jako poseł gruziński. Znał Niemcy, wcześniej w ich stolicy kończył studia i pracował do 1912 r., kiedy to powrócił do domu.

Po zdobyciu Gruzji przez Sowieców doktor Alszibaja prowadził jeszcze przez jakiś czas działalność dyplomatyczną. Jednak w 1926 r. zdecydował się przenieść do Polski. Zdecydowała o tym nie tylko życzliwość piłsudczyków do tzw. ruchu prometejskiego – podbitych przez Sowieców narodów, ale również dawne znajomości. Uratowany na Kaukazie płk Gobuczewski dostał nominację na dowódcę pułku Korpusu Ochrony Pogranicza (KOP) w Grodnie. Zaproponował więc doktorowi Alszibaji stanowisko ordynatora szpitala garnizonowego w Grodnie.

Tam wychowała się Marta Alszibaja (Garstkowa). Wraz z bratem i trzema siostrami byli całkowicie zakochani w Polsce i jej kulturze. Życie ich w II RP jawi się jako idylla. Jedyny zgrzyt to śmierć narzeczonego Marty, Gruzina, który w 1937 r. jako oficer wywiadu wślizgnął się do Gruzji i został ujęty przez NKWD. A potem wybuchła wojna. Alszibajowie znaleźli się pod niemiecką okupacją. Zostawiono ich we względnym spokoju. W 1944 r. rodzina Alszibaja uciekła z Polski przed wkroczeniem Sowieców. Marta ukończyła studia w Niemczech, tam poznała doktora Stacha.

Dwa lata po ślubie wyemigrowali do Stanów Zjednoczonych. Tu – oprócz pracy zawodowej – oboje poświęcili się też społecznikostwu. Brali udział w wielu cennych inicjatywach, łącznie z poparciem dla rządu RP, opozycji antykomunistycznej w kraju czy „Solidarności”. Hojnie łożyli na kulturę. Najwięcej zyskał na tym uniwersytet w Notre Dame, gdzie doktorostwo Garstkowie sponsorowali polski program. Wszystko robili razem. Doktor Stach bez doktor Marty nie działał. Stale mi o niej opowiadał.

Gdy piszę te słowa, doktor Marta umiera. Oprócz Alzheimera ma również raka krwi. Oboje zostawili luźne notatki, jakieś papiery. Niestety nie spisali pamiętników. Ale zostawili przykazanie, abym pisał i opowiadał o dziejach Polski, o jej kulturze. „Bo jak nie zrobimy tego my, to zrobią to za nas inni i zrobią niedobrze”, jak mawiał doktor Stach.

Przypisy:

¹ Dr Stanley Garstka, w: Richard C. Lukas, ed., *Forgotten Survivors: Polish Christians Remember the Nazi Occupation* (Lawrence, KS: University Press of Kansas, 2004), s. 26.

Jwo Cyprian Pogonowski

Generał Michał Gutowski

23 sierpnia 2006 odszedł Generał Brygady Michał Gutowski. Urodzony 13 września 1910 roku, był oficerem 17 Pułku Ułanów Wielkopolskich im. Króla Bolesława Chrobrego. Był to wyjątkowo udany człowiek, dla wielu miłośników bohaterstwa tradycji polskiej kawalerii był legendą i jednocześnie ważnym świadkiem historii. Miał osobowość dowódcy, na którym żołnierze mogli polegać i który swoim zachowaniem wzbudzał ich zaufanie.

Generał Gutowski jako młody oficer i wyjątko utaleny jeździec reprezentował Polskę na olimpiadzie w 1936 roku w Berlinie. Dwa lata wcześniej w 1934 r. uczestniczył w inncz oficjalnych zawodach w Niemczech, o czym wspominał:

na zaproszenie niemieckich władz wojskowych polska ekipa jeździecka miała wziąć udział w zawodach w Aachen. Wyznaczono także i mnie...Pod koniec tych zawodów szef ekipy (a zarazem mój dowódca z 17 Pułku) – pułkownik Prągowski przekazał naszej ekipie zaproszenie na kolację w wąskim gronie, na terenie samych zawodów. Było ok. 25–30 osób – ekipa niemiecka, 2 mundurowych generałów... Obiad wydał gen. von Fritsch – szef sztabu armii, a jednocześnie – szef zawodów w Aachen. ...W pewnym momencie gen. von Fritsch zadzwonił w kieliszek i wznosił toast za „Polską Armię, która – wierzy [on] że w krótkim czasie – ramię w ramię z (Niemcami) pójdzie przeciwko wspólnemu wrogowi [ZSRS]” ...po obiedzie dręczony ciekawością zapytałem płk. Prągowskiego, czy aby się nie pomyliłem co do treści tego przemówienia. Potwierdził, że toast ten miał taką treść... dobrze zapamiętałem ten niecodzienny toast.

Toast gen. von Fritsch’a był przykładem tego, jak generalicja niemiecka, nauczona klęską w pierwszej wojnie światowej, była przekonana, że wtedy zabrakło jej żołnierza na podbój i skolonizowanie Rosji. W następnej wojnie Niemcy chcieli mieć po swojej stronie Japończyków, Polaków i innych, żeby szybko pokonać Sowietów osłabione czystką w Armii Czerwonej i zdobyć kontrolę nad polami ropy naftowej na Kaukazie i na Bliskim Wschodzie.

Polacy uważali, że zarówno sojusz z Hitlerem, jak i sojusz ze Stalinem, oznaczałyby utratę niepodległości Polski i 25 stycznia, 1939 roku, odmówili Hitlerowi przystąpienia do Paktu Antykominternowskiego. W tamtym czasie Japonia toczyła już krwawe boje z Sowietami na granicy Mandżurii. Kiedy 22 sierpnia 1939 r. został podpisany pakt o nieagresji między Mołotowem i Ribbentropem, Japonia oprotestowała ten

pakt w Berlinie, jako zdradę paktu Niemiec z Japonią. Stało się to w czasie bitwy pod Chałchin-Goł, gdzie zginęło około 20 tys. Japończyków. Zawieszenie broni japońsko-sowieckie zostało podpisane 15 września, 1939, weszło ono w życie 16-go i następnego dnia Sowiety zaatakowały Polskę.

W czasie kampanii wrześniowej na rozkaz gen. Romana Abrahama, w rejonie Uniejowa rotmistrz Michał Gutowski zaatakował swoim szwadronem Niemców usadowionych na drewnianym moście o długości około 400 m. Niemiecki oddział zaporowy na motocyklach był uzbrojony w karabiny maszynowe i moździerze. Wystraszeni kawaleryjską szarżą po moście Niemcy ustąpili pola. Później były walki o Walewice. Zmagania te to również chlubna karta 17 Pułku Ułanów, a część chwały pułku spływa na rtm. Gutowskiego i jego szwadron. Min. Dowodził on grupą ułanów wraz z którymi zniszczył granatami dwa gniazda niemieckich karabinów maszynowych. W czasie walk o Walewice poległo 87 Niemców, a 100 wzięto do niewoli. Niestety, dotkliwe straty poniósł także szwadron rtm. Gutowskiego. W czasie trwających 7 godzin walk o Walewice łączne straty 17 Pułku Ułanów były duże: 6 oficerów, 58 podoficerów i ułanów. Wśród rannych znalazł się także rtm. Gutowski. Polskie oddziały zdobyły wówczas wiele cennego uzbrojenia i środków transportu. Rannemu rtm. Gutowskiemu osobiście dziękował osobiście gen. Roman Abraham: „Dzięki Pana akcji mamy to piękne zwycięstwo.”

Po klęsce w kampanii wrześniowej Gutowski wrócił do Wielkopolski i działał w podziemnej organizacji gen. Karaszewicza-Tokarzeskiego. Cudem uniknął śmierci. Od grudnia 1939 do marca 1940 roku działał w Warszawie w podziemnej organizacji *Muszketerowie*, poczem jako kurier dotarł przez Słowację do Francji. Po ewakuacji do Wielkiej Brytanii znalazł się w Szkocji w formowanej tam 1 Dywizji Pancerniej pod dowództwem gen. Stanisława Maczka. Brał udział w walkach w Normandii, w wyzwolaniu Francji i Holandi.

Miałem także ciekawe zdarzenie pod koniec wojny, które miało związek z wydarzeniami z 1934 r. Mianowicie w 1944 r. w bitwie normandzkiej, która toczyła się przez dwa tygodnie we dnie i w nocy, jako oficer 10 Pułku Strzelców Konnych (w składzie 1 Dywizji Pancerniej gen. Maczka) wziąłem do niewoli generała niemieckiego Efelda (dowódcę korpusu). Był bardzo silny ostrzał – działa były rozpalone, że aż parzyły. Tenże Generał stwierdził, że na razie on jest moim jeńcem, ale jeszcze wszystko może się zmienić. Wówczas odrzekłem, że dla niego wojna już się skończyła, gdyż będzie jechał ze mną w moim czołgu i jakby Niemcy chcieli go zdobyć to zginiemy razem „bo my się nie poddajemy”. Wtedy Niemiec mi zsalutował, a na moje pytanie – po co Niemcom była ta wojna: w czym Polska wam przeszkadzała – stwierdził, że w latach 30-tych Polska miała jedną alternatywę: **albo pójść z Niemcami na Rosję, która była naszym wrogiem, albo zostać zniszczoną** (i tak się stało). Polska leżała na drodze do Rosji.

Czego generał Efeld nie powiedział, to to że walcząc w obronie swojej niepodległości Polska wykoleiła strategię Hitlera, ataku na Rosję ze wschodu i zachodu, oraz pozbawiła go połowy wojsk, na które liczył. Odmowa Polaków doprowadziła Hitlera do zdrady Japonii i straty udziału wojsk japońskich w walce przeciwko Rosji.

Po zdradzie Polski przez Churchilla i Roosevelta Michał Gutowski do opowanej przez komunistów Polski nie wrócił. Po zakończeniu działań wojennych kierował dużym garnizonem w strefie brytyjskiej, podlegały mu też dwa pułki brytyjskie. W 1947 r. wyjechał do Kanady, gdzie osiedlił się na stałe. Wrócił do ulubionych koni. Ówczesny poziom sportowy jeździectwa kanadyjskiego był stosunkowo słaby, dlatego też podjął się pracy trenera kadry oficerskiej armii kanadyjskiej – jak mówił: „po prostu jako trener zarabiający na życie...” Jego praca nie poszła na marne, gdyż reprezentacja jeździecka Kanady zdobyła na Igrzyskach Olimpijskich w Meksyku w 1968 r. złoty medal.

Za zasługi bojowe Michał Gutowski był odznaczony Orderem Wojennym *Virtuti Militarii* kl. IV i V, pięciokrotnie Krzyżem Walecznych, a także amerykańskim *Legion of Merit* i francuskim *Croix de Guerre* z palmą. Został on również odznaczony najwyższym francuskim odznaczeniem *Legion d'Honneur* oraz Komandorią Orderu *Polonia Restituta* z Gwiazdą.

GL-AMKOPJS v1R 7-2006